Dodatek do Nru 311 „Naprzodu“.

Nr. 310. Kraków, poniedziałek 11 listopada 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 294.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

# NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor.. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następnie po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Pr. III. 223|01. C. k. Sad krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 305 czasopisma »Naprzód« z dnia 6 listopada 1901 roku artykuły pod tytułem: I. »Z dnia. Narodowe Koło polskie i beznarodowi socyaliści« od słów »Nie mając zaś do tego« do »zostać ministrem« strona 2 łam 1. II. »Kongres partyi socyalno-demokratycznej« w ustępach od »oskarżenie prywatnej własności« do »ogranicza własność prywatną« i od »Zdanie oskarżające własność« do »zwalczamy ją« str. 2 łam 2 i 3, zawierają znamiona występków ad I. z § 300 uk., ad II. z § 305 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule pierwszym autor usiłuje poniżyć w powadze zarządzenia rządu odnośnie do nominacyi marszałka krajowego i ministrów, zaś w artykule drugim stara się wzruszyć i poniżyć pojęcie prawne własności prywatnej.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód», aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ustawy pras., bezpłatnie zamieściła. C. k. Sad krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 7 listopada 1901. — Morelowski.

## Z dnia.

Kraków, 10 listopada.

### Skonfiskowany Kautsky.

Jak wiadomo, pismo nasze uległo w ostatnich dniach dwukrotnej konfiskacie: za sprawozdanie z kongresu wiedeńskiego i za opublikowanie uchwalonego na kongresie tym programu partyi socyalno demokratycznej.

O tych konfiskatach zamieszcza bratni nasz organ, wiedeńska „Arbeiter Zeitung“, w nrze 307, następujące uwagi:

„P. Doliński, cenzor krakowski, przeszedł znowu sam siebie. W sprawozdaniu „Naprzodu“ skonfiskował on dwa ustępy z mowy Kautsky'ego o projekcie programu. Kautsky zacytował zdanie z programu hainfeldzkiego, iż prywatna własność środków produkcyi oznacza pod względem ekonomicznym coraz bardziej wzrastającą nędzę szerokich warstw ludności, a następnie zdanie to objaśniał w ten sposób, że wzrastająca nędza nie jest tu oznaczoną jako fakt, lecz użytą jako oskarżenie przeciw prywatnej własności środków produkcyi. Oba te ustępy, zawierające czysto naukową krytykę obecnych stosunków, skonfiskował p. Doliński!

Nie przychodzi nam nawet na myśl wyjaśniać p. Dolińskiemu, że skonfiskowane przez niego ustępy nie są przecież poniżaniem własności, lecz wyrażeniem czysto naukowego zapatrywania, na co ustawy zasadnicze w zupełności zezwalają. O nauce bowiem ma widocznie p. Doliński bardzo niejasne wyobrażenie. Konfiskata ta dowodzi jasno, czego można spodziewać się po austryackim prokuratorze nawet w tak stosunkowo spokojnych czasach, jak obecne. P. Doliński uważa każdy dzień lub tydzień, w którym nie skonfiskował pisma socyalistycznego, po prostu za stracony, a ponieważ przez kilka dni nie mógł dopatrzeć się niczego, co nadawałoby się do fabrykowania nowej „zbrodni“ lub „występku“, więc zemścił się na programie hainfeldzkim. Przez 13 lat nie skonfiskował tego programu żaden prokurator, dopiero, gdy program ten został zmieniony, skonfiskował go p. Doliński.

Ciekawi jesteśmy, jak długo minister sprawiedliwości pozwalać będzie na to, by p. Doliński tak kompromitował Austryę w oczach całej Europy?!...“

## Przegląd polityczny.

**= Demokraci w Kole polskiem.** Posiedzenie Koła polskiego, odbyte d. 9 bm., w sobotę, o którem donosiliśmy już telegraficznie w niedzielnym numerze, było widownią jednej z wielu oburzających, odgrywanych przez stańczyków komedyj, o których kraj dawno już sąd swój wypowiedział, a z których tylko demokraci ciągle je-

## Z TEATRU.

**„Budowniczy Solness“**, sztuka w 3 aktach Henryka Ibsena.

Sobotni wieczór zapoznał nas z jednem z celniejszych dzieł Ibsena — z „Budowniczym Solnessem“. Jak zwykle bywa w jego dramatach, i tu stapia się symbolizm z realizmem w jedną nierozerwalną całość. Czem są dzieje Solnessa? Tragedyą, napotykaną często w życiu artysty. Sztuka jest najpiękniejszym kwiatem ducha ludzkiego; ale z dna jego cudownego kielicha sączą się i jadu krople, które szerzą zniszczenie... „Wszystko, co zdziałałem, co wystawiłem, stworzyłem pięknego, trwałego, zacisznego... — mówi Solness — wszystko to muszę oszacować... zapłacić nie pieniędzmi, lecz szczęściem ludzkiem. I to nietylko swojem, lecz szczęściem drugich... To jest cena mego stanowiska, jako artysty“.

Sztuka ulega ciągłemu rozwojowi: nowe prądy, nowe idee podważają dawne, by znów ustąpić innym: i tu wre nieubłagana walka o byt. Ibsen, wcielający mnóstwo idei w swe postaci, ilustruje powyższą walkę, stwarzając obraz stosunku Solnessa do Knuta Browika i Regnara. Pierwszego Solness powalił do swoich stóp — drugiemu nie pozwala wyrosnąć ponad swoją głowę. Bo artysta jest w pewnej mierze egoistą bezwzględnym, jego instynkt twórczy przypomina swą żywiołową zachłannością w dziedzinie sztuki nieprzepartą, choć nieświadomą dążność rozrodczą wszelkiego gatunku organizmów w przyrodzie. Z drugiej strony sztuka, opanowując zupełnie jego jestestwo, rwie więzy, łączące go z życiem codziennem — rodzinnem, jeżeli ono zaważy balastem na jego górnych porywach. I wytwarza to w duszy artysty rozdźwięk bolesny — ciernisty. Jest to myśl przewodnia niedawno granej w naszym teatrze „Giocondy“ d'Annunzia — jest to jeden z momentów ważniejszych w „Solnessie“ Ibsena. Kto zna obie te sztuki — ten sam oceni olbrzymią różnicę w przedstawieniu jednakiej sytuacyi przez dwa tak krańcowo różniące się pióra!

Ibsen, chcąc przedstawić owo oderwanie się artysty od domowego życia, używa bardzo misternego symbolu. Oto Solness, chcąc znaleźć upływ dla swoich architektonicznych pomysłów, opanowany został tajemnem pragnieniem, by zgorzał dom rodzinny jego żony — jej ukochany zakątek, w którym oboje mieszkali. Na jego zgliszczach chce on wybudować gmach wspaniały. I stało się to istotnie — bez jakiegoś wszakże świadomego współudziału z jego strony — mocą przeznaczenia: tą mocą przeznaczenia, które artyście daje płomień twórczy, niszczący jego szczęście rodzinne samem swem istnieniem (gdyż absorbuje go zupełnie), bez celowo nawet przezeń użytej złej woli. Tak było z Solnessem. Odkąd spalił się dom, będący jakby arką jego uczuć rodzinnych, inaczej mówiąc, odkąd Solness, opętany w zupełności przez sztukę, zaniedbał swe obowiązki rodzinne, nie zaznaje on spokoju. Żywym wyrzutem staje się dla niego żona, będąca uosobieniem pojęcia tego obowiązku, z którego Solness uczynił całopalenie bóstwu swemu — sztuce (autor podkreśla to we właściwy sobie sposób, każąc Alinie powtarzać ów wy-

szcze nie umieją, czy nie chcą należytych wysnuć konsekwencyj. Koło obradowało mianowicie, prócz kilku drobnych innych spraw, nad interpelacyą posła Romanowicza w sprawie niesłychanych nadużyć i gwałtów wyborczych, popełnionych przez starostę jasielskiego, Michałowskiego, przy wyborach sejmowych z miast Gorlice-Jasło. Komisya parlamentarna Koła nie pozwoliła wprost demokratom wnosić tej interpelacyi; taki sam los spotkał ją i na pełnem posiedzeniu Koła, które trwało przez cały dzień, rano i po południu.

Stańczycy z całą zaciekłością wystąpili przeciw tej interpelacyi, posługując się dawno już zużytymi i tanimi argumentami, iż przez wniesienie takiej interpelacyi w Radzie państwa „krzywdzi się autonomię", daje się „broń do ręki wrogom kraju" itd.

Poseł Romanowicz uzasadniając interpelacyę, oświadczył, iż rozchodzi się nie o sprawdzenie wyboru, lecz o napiętnowanie niesłychanych nadużyć wyborczych. Mówca nadmienia, że zdaje się, iż starosta Michałowski za nadużycie władzy zostanie nawet nagrodzony.

Wreszcie odważył się p. Romanowicz na groźbę, że stańczycy zaciekłością swą doprowadzą do tego iż „demokraci pójdą sobie z Koła."

Groźby tej stańczycy, przyzwyczajeni do potulności demokratów, nie wzięli jednak na seryo.

Po przemówieniach Jaworskiego, Abrahamowicza i Byka wystąpił Górski i w cyniczno-prowokatorskim tonie począł prawić demokratom kazanie na temat „autonomii" i pracy parlamentarnej i karcić ich za „osłabianie" Koła. Wreszcie oświadczył, że gróźb demokratów stańczycy się nie boją!

Wreszcie po dłuższej dyskusyi, w której z demokratów przemawiali prócz p. Romanowicza także pp. Rotter i Grek, Koło na popołudniowem posiedzeniu interpelacyę odrzuciło wszystkimi głosami przeciwko 7.

Najhumorystyczniejszą, a zarazem najwstrętniejszą rolę odegrał antysemicko-klerykalny naganiacz Wojtyga. Na rannem posiedzeniu postawił on wniosek, iż „Koło potępia nadużycia wyborcze w Jaśle", a zarazem oświadczył, że interpelacyi p. Romanowicza nie podpisze. Na posiedzeniu popołudniowem zaś wniosek swój cofnął.

Stańczycy tedy ponownie zamknęli demokratom usta i dali im, w upokarzający dla nich sposób, do poznania, że muszą siedzieć cicho i słuchać rozkazów Abrahamowicza, Jaworskiego i t. p.

Czy demokraci znajdą obecnie na tyle ambicyi, by z nauki tej wysnuć wreszcie należyte konsekwencye?...

## Z sali sądowej.

### Z tajemnic bandytów dziennikarskich.

Powoli zaczynają się ukazywać brudne sprawki Ehrenberga i jego kompanów przed właściwem forum: w sali sądowej. Pierwsza rozprawa odbyła się w piątek w sądzie powiatowym w Krakowie. Dotyczyła ona jednej z licznych sprawek Ehrenberga, omówionych w „Naprzodzie", mianowicie „Mód paryskich", które Ehrenberg dawał abonentom „Głosu narodu" po zniżonej cenie, nie płacąc za nie ich wydawcy, p. Milskiemu.

Układ z p. Milskim zawarł jeszcze Józef Rogosz, a gdy ten umarł i Ehrenberg objął dzierżawę „Głosu narodu", były dalej „Mody paryskie" pobierane przez redakcyę „Głosu narodu". Gdy Ehrenberg wystąpił z „Głosu narodu," pozostał „Głos narodu" p. Milskiemu winien blizko 800 K, których Ehrenberg nie chciał płacić, twierdząc, że zobowiązanie to ciąży na p. Józefie Rogoszowej, jako właścicielce i wydawczyni „Głosu narodu".

P. Milski zaskarżył więc p. Rogoszową i w piątek odbył się pierwszy termin w sądzie powiatowym krakowskim. Imieniem skarżącego p. Milskiego ze Lwowa występował adwokat dr. Suesser, p. Rogoszową bronił adwokat dr. Smolarski. Ten ostatni oświadczył, że nie p. Rogoszowa, lecz Ehrenberg jest obowiązany płacić p. Milskiemu, jako dzierżawca, który wszystkie interesy pisma prowadził. Dr. Suesser natomiast przedłożył list Ehrenberga do p. Milskiego, w którym tenże oświadcza, że jego żadne zobowiązania nie obchodzą, że odpowiada za nie jedynie p. Rogoszowa, która jest właścicielką i wydawczynią „Głosu narodu", a obecnie chwyta się pozoru, iż Ehrenberg był dzierżawcą, jako „finty, aby wykwitować wierzycieli."

Na to oświadczył dr. Smolarski, że p. Rogoszowa była przez Ehrenberga samowolnie podpisywana, jako wydawczyni, które to nadużycie policya tolerowała, mimo, że Ehrenberg i p. Rogoszowa wspólnie dyrekcyę policyi uwiadomili o objęciu całego wydawnictwa przez Ehrenberga. Dr. Suesser uważa to za nieprawdopodobne, aby tego rodzaju indywiduum, jak Ehrenberg, miało jakieś uprzywilejowane stanowisko wobec policyi i aby policya podawała mu rękę przy takiem nadużyciu; wzywa dalej na świadków Ehrenberga i Lewickiego na stwierdzenie okoliczności, że o zmianach w wydawnictwie „Głosu narodu" po śmierci założyciela nie zawiado-

---

raz). Złamał jej życie... I odtąd zakorzeniła się jak piołun w jego duszy chorobliwa chęć samoudręczania się. Ibsen, rozwijając dalej alegoryę o pożarze domu rodzinnego Solnessa, wkłada mu w usta wyznanie, że się on nie przyczynił materyalnie do powstania owego pożaru, ale tak wszystkie swe pragnienia w tym kierunku skupił, że to mogło doprowadzić do owej katastrofy: winnem tu było zaniedbanie ostrożności przez służbę — ale to zaniedbanie mógł im narzucić on — mocą swej hipnotyzującej słabsze jednostki siły.

Wogóle Ibsen, tworząc nierozerwalny splot w swych dramatach z symbolizmu ideologicznego i życiowego realizmu, musi odpowiednią charakterystykę nadawać swym postaciom, zaopatrywać je w pewne cechy dziwactwa, ekscentryczności, lub chorobliwości. Mniej skomplikowanym istotom nie sposóbby było wkładać w usta słów, noszących ów właściwy mu podkład symboliczny, a odsłaniających dalekie perspektywy, i Ibsen istotnie czyni to tak kunsztownie, że mniej przenikliwy widz lub czytelnik może się owej dwoistości nawet nie dopatrzyć, tembardziej, że myśl, poczęta z symbolizmu, rozpływa się w dalszym ciągu w realistycznych szczegółach. Szczególnie mistrzowsko i obficie rozsypuje Ibsen owej dwoistości ziarna w dyalogach Solnessa i Hildy, co z uniesieniem podkreśla Maeterlinck.

Czem jest Hilda Wangel wobec Solnessa, w którym w chwili, gdy go nam autor przedstawia, słabną już siły twórcze?... Wspomnieniem jego górnej i chmurnej młodości jego marzeń nieziszczalnych o „zamkach powietrznych". Fakt, iż te marzenia „mistrza" Hilda głośno wyjawia, wyjaśnia Ibsen dalej, dając do zrozumienia przez usta Solnessa, iż mógł je on opowiedzieć niegdyś rozegzaltowanej dzieweczce — w której fantazyi wyrósł na bohaterskie wcielenie twórczego ducha — w formie fantastycznej baśni, bo był wówczas tak podniecony, a ta opowieść, jak wszystkie jego słowa utkwiła w pamięci Hildy nazawsze. A może — Solness bardziej się skłania ku takiej hypotezie — Hilda dzięki hypnotycznej jego sile odczuła jego marzenia niewypowiedziane...

Zjawienie się Hildy — to pobudka do czynu dla Solnessa, którego już ogarnia zwątpienie, czy zdoła się jeszcze wznieść do tych szczytów, o których marzył w młodości... Nie dla niego już orle wzloty, zawrotne wyże! W chwili, gdy dochodzi do szczytu wieży, by wieniec na niej zawiesić — spada i ginie w oczach młodych, którzy dalej po nim piąć się będą hen ku obłokom... W przeciwstawieniu do Solnessa i Hildy naszkicował Ibsen postać Aliny (żona Solnessa). Złamana, majacząca po stracie ukochanego domu, rodzinnego gniazda... Brandesowi (tu malutka uwaga: nie Ottonowi! — jak słynnego krytyka kapryśnie przezywa w notatce „Czas" piątkowy) wydaje się ta postać najmniej udatną. Dziwi go zwłaszcza ów zwrot w rozmowie Aliny z Hildą, gdy opowiada jej z ubolewaniem, iż podczas pożaru spaliły się i jej ukochane z lat dziecinnych lalki. Czy mamy brać to zwierzenie tylko dosłownie, jak to czyni Brandes, który wogóle bardzo ostrożnie komentuje „Solnessa", mało się zanurzając w głąb tego utworu — wątpić należy. Sądziłbym raczej, że owe „lalki" — to przeciwstawienie „zamkom powietrznym" to ów jeszcze wcześniejszy, bo dziecięcy

miono p. Milskiego i że wszystkie zobowiązania wiążą p. Rogoszową. Dr. Smolarski żąda zaś przesłuchania p. Strycharskiego, który sam ustnie zawiadomił p. Milskiego o objęciu wydawnictwa przez Ehrenberga.

Zastępcy obu stron w sposób bardzo dosadny wyrażali się o praktykach Ehrenberga, które ten proces spowodowały.

Sędzia radca Dąbrowiecki dopuścił dowód ze świadków, zaproponowany przez obie strony i odroczył rozprawę, celem zawezwania na świadków Ehrenberga, Lewickiego i Strycharskiego, oraz zarekwirowania odnośnych aktów z policyi. Następna rozprawa odbędzie się 25 bm.

# KRONIKA.

**Kalendarzyk historyczny.** 11 listopada. 1463. Pierwsze pismo drukowane. — 1848. Stan oblężenia w Berlinie. — 1899. Masowe aresztowania anarchistów w Barcelonie.

**Dziś w teatrze:** „Budowniczy Solness“, sztuka w 3 aktach Henryka Ibsena (nowość).

Wtorek: „Dziady“, poemat dram. w 7 odsłonach A. Mickiewicza.

Środa: „Pan Damazy“, komedya w 4 aktach J. Blizińskiego (popularne).

Czwartek: „Dziady“, poemat dram. w 7 odsłonach A. Mickiewicza.

Sobota: „Opiekunowie moralności“ (Die strengen Herren), krotochwila w 3 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga (nowość).

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Klub kawalerów“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Dziady“, poemat dram. w 7 odsłonach A. Mickiewicza.

**Uniwersytet ludowy w Krakowie.** Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godz. 7½ do 8½ wieczorem wykład dra Ludwika Brunera: „O pierwiastkach chemicznych“, z demonstracyami.

---

**Humbug inwestycyjny.** P. Leo nie przestaje sobie urządzać w „Czasie“ reklamy z powodu „inwestycyj“, któremi zapędził gminę krakowską w najprzykrzejszą sytuacyę. Jak przewidywaliśmy, służyła jazda do Wiednia, którą na koszt gminy odbył p. Leo (bez uwiadomienia sekcyi ekonomicznej i komisyi inwestycyjnej!) za materyał do nieuczciwej demagogii wyborczej. Pan Leo chce wmówić w publiczność, że po uprzejmych rozmowach jego z kilku hofratami, dostanie Kraków odrazu 3 miliony, a jeżeli dostanie, to tylko z jego protekcyi. Wstrętniejszej demagogii nie było chyba pod słońcem!

Obietnice p. Leo streszczają się w trzech punktach: rząd miałby mianowicie dostarczyć funduszów na zakupno od wojskowości gruntów pofortyfikacyjnych — dalej na przełożenie Rudawy i wykupno t. zw. Młynówki — nareszcie na urządzenie wzdłuż brzegów Wisły pięknej ulicy. Wszystkie te prezenty dla Krakowa mają przedstawiać kwotę 3 milionów zł.

Po bliższem jednak rozpatrzeniu się, nie przedstawiają się te obietnice tak świetnie. Nabywanie gruntów pofortyfikacyjnych od wojskowości wątpliwej jest korzyści, wobec dzisiejszego zupełnego zastoju budowlanego. Miasto ma dosyć parcel niezabudowanych, z przybytku 60 morgów gruntu głowa tylko zaboli. Udzieleniem funduszów na zakupno tych parcel od wojskowości, rząd sprawia prezent właściwie — samemu sobie. Tak samo problematycznym darem inwestycyjnym jest przełożenie Rudawy. Robota ta jest przewidziana przez namiestnictwo w planie regulacyi rzek, podobnie, jak regulacya niejednej rzeki górskiej — przerzucenie jej więc na budżet miasta, byłoby zatem obciążeniem niesłychanem, nie prezentem. A co się tyczy uregulowania brzegów Wisły, to sprawa ta jest w ścisłym związku z wybudowaniem kolektora kanałowego, oraz zakładu czyszczenia miasta na Grzegórzkach — czyli z nowym wydatkiem milionowym. Czy gmina jest na podobne wydatki, więc i na przyjęcie prezentów rządowych, przygotowaną?

Panu Leo i jego przyjaciołom zdaje się, że urządzają wybory gdzieś w zapadłej prowincyi, gdzie można wyborcom sypnąć w oczy najpotworniejsze kłamstwa bez obawy... przepadnięcia przy głosowaniu.

**Przykład godny naśladowania.** Komenda korpusu krakowskiego odkomenderowała 120 żołnierzy, nie umiejących czytać i pisać, do szkoły analfabetów na Kleparzu, utrzymywanej przez towarzystwo Szkoły ludowej. Komendant korpusu krakowskiego, p. Albori, wyszedł z tego słusznego punktu widzenia, że lepiej przez miesiące zimowe uczyć żołnieży czytania i pisania, niż kazać im przez całą zimę robić bezmyślne „gwergryfy“. Za przykładem Alboriego powinniby pójść i inni komendanci, jak na przykład... p. Galgotzy, gdy się upora z procesami wojskowymi.

Ministerstwo wojny powinno wyznaczyć towarzystwu Szkoły ludowej subwencyę, w uznaniu za pożyteczną działalność.

**Wystawa gwiazdkowa krajowego przemysłu domowego.** Sekcya przemysłowa, istniejąca przy krakowskiej Czytelni dla kobiet, odznaczyła się już niejednokrotnie ruchliwością, zwłaszcza urządzając przed 3 laty wystawę pracy kobiet. Obecnie w sekcyi tej podniesioną została myśl urządzenia w końcu grudnia b. r. wystawy gwiazdkowej przemysłu domowego. Wystawa ta odbędzie się w czasie od 18 do 30 grudnia b. r. w Krakowie, we wskazanem później miejscu, jeżeli zgłoszoną zostanie dostateczna liczba przedmiotów.

Na wystawę gwiazdkową, połączoną z rozprzedażą przedmiotów wystawowych, nadsyłać można wszelkie przedmioty z zakresu przemysłu domowego, tak ozdobne, jak i gospodarskie, jak również i spożywcze, o ile nie ulegają szybkiemu zepsuciu.

Wszelkich wyjaśnień udziela p. Marya Siedlecka, Kraków, Szpitalna 7, II p., od godz. 3—5 po południu i p. J. Najedłowa w Czytelni kobiet, Floryańska 32, I p., od godz. 5—7 wieczorem.

Wystawa ta powinna zainteresować jak najszersze koła konsumentów i producentów.

**Walne zgromadzenie** „Bratniej Pomocy“ uczn. uniw. Jag. odbyło się wczoraj o godzinie 3 po południu. Sprawozdanie imieniem ustępującego zarządu złożył prezes towarzystwa hr. Władysław Tarnowski, poczem, po długiej dyskusyi, uchwalono zarządowi absolutoryum. Następnie przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Jako kandydat „Czytelni akademickiej“ stanął akad. Butkowski, kandydatem zaś młodzieży postępowej był akad. Julian Smolik, który też znaczną większością głosów został wybrany prezesem towarzystwa. Obrażeni „czytelniacy“ opuścili ostentacyjnie salę. Do zarządu wybrani zostali nadto: Szpyra, Syruczek, Chenek, Soulavy, Kozubski i Mossoczy; prezesem komisyi kontrolującej wybrano akad. Klimka.

Przy wyborze komisyi budowy Domu akademickiego zjawił się nagle b. prezes hr. Tarnowski i przedstawiając zasługi, jakie około sprawy budowy Domu położył, postawił wniosek, aby walne zgromadzenie uchwaliło rozpocząć budowę Domu na placu, otrzymanym od p. Wołodkowicza przy ul. Jabłonowskich i użyć na ten cel całego kapitału, jakim towarzystwo rozporządza. Nadto zażądał Tarnowski, aby walne zgromadzenie upoważniło go na przeciąg 2 lat do przedsięwziąbrania wszelkich kroków, dotyczących budowy Domu.

---

wyraz innego dążenia: instynktu rodzinnego, odnośnych przeczuć i marzeń, których niezaspokojenie tak samo doprowadza Alinę do stanu chorobliwego, jak Solnessa jego łamanie się z zanikającym talentem twórczym. Oto podwójna treść Solnessa w przedstawieniu, którego poszczególnych komentarzy, o ile nie należą do prawd ogólnie przyjętych, nie narzucam zresztą nikomu. Bądź co bądź już z tego króciutkiego omówienia widać, iż Solness należy do sztuk, przedstawiających dla wykonawców wiele trudności. Zwłaszcza trudną jest rola Hildy. Można było tę rolę uposażyć i w pewną ekscentryczność i w młodzieńczą egzaltacyę — nawet w pewien tajemniczy suggestywny demonizm — tymczasem p. Siemaszkowa odrazu postawiła ją na stopie jakiegoś kozaka-dziewczyny, dając w formie znacznie trywialniejszej, jakby drugą edycyę „szalonej“ Julki, przez co spospolitowała tę oryginalną, fantastyczną postać i nie potrafiła skupić uwagi słuchaczów na jej słowach, będących w sztuce główną osią. Pan Sosnowski starannie bardzo opracował swoją rolę, ale nie potrafił opanować różnolitych jej elementów w taką całość plastyczną — jakby to był niewątpliwie uczynił p. Zawadzki. Z pomniejszych ról p. Bednarczyk bardzo dobrze odtworzył postać Knuta Brovika, może tylko zanadto dręczył słuchaczów swym dławiącym kaszlem. Poprawnie odegrali swoje małe rólki p. Senowska (Alina) i p. Zelwerowicz (lekarz). Natomiast gra p. Walewskiej wypadła mniej zadowalniająco ze względu na jakąś mundurową sztywność tej artystki, oraz zbyt twardą intonacyę głosu. P. Brzydziński (Ragnar Brovik) w swej epizodycznej rólce stworzył zanadto nikłą postać: nie trzeba zapominać, że to jest przecie współzawodnik Solnessa.

*m.*

Mimo energicznego protestu ze strony akad. **Żuławskiego**, wniosek ten uchwalono. Tak więc obecnie kapitał, który otrzymała Bratnia pomoc od komitetu obywatelskiego, wraz z kapitałem Bratniej pomocy, dostał się znowu w ręce nie akademickie, mianowicie w ręce młodego hr. Tarnowskiego, który już obecnie słuchaczem uniwersytetu nie jest.

**Wiceprezydent rady szkolnej krajowej**, dr Edwin *Płażek*, przybył już do Lwowa i złożył w sobotę przed południem w ręce namiestnika przysięgę. Dziś obejmuje wiceprezydent urzędowanie na nowem stanowisku.

**Polują!** Dzienniki konserwatywne donoszą: Marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki i namiestnik Leon hr. Piniński udają się do Łańcuta, aby wziąć udział w polowaniu na cześć arcyksiężnia Franciszka Ferdynanda i jego małżonki. Na polowanie to udają się między innymi August hr. Potocki, Andrzej ks. Lubomirski i Antoni hr. Wodzicki.

**Wystawa jubileuszowa Towarzystwa politechnicznego we Lwowie.** Komitet wystawy, który rozpoczął już swe czynności, uorganizował się, wybierając prezesem wystawy radcę Jana Frankego, prezesa Towarzystwa politechnicznego, zaś wiceprezesami prof. Romana Dzieślewskiego, prof. Leona Syroczyńskiego i inżyniera Wacława Wolskiego. Dyrektorem wystawy wybrano p. inżyniera Karola Eplera, zastępcą dyrektora i skarbnikiem p. inspektora Juliusza Rossa, sekretarzami pp. Stanisława Świeżawskiego, Edwarda Herzberga i Józefa Sosnowskiego, zaś członkami komitetu wykonawczego pp. Jana Boguckiego, Konrada Łozińskiego, Ludwika Ramułta, Zygmunta Rodakowskiego, Adama Teodorowicza i Alfreda Zacharjewicza.

Komitet wydał już program działu A), t. j. wystawy wynalazków polskich. Program ten w tych dniach opuści prasę i zostanie rozesłany. Ze względu na doniosłość wystawy i pożytek, jaki ona właścicielom wynalazków przynieść może, byłoby bardzo pożądanem, żeby wynalazcy, względnie właściciele wynalazków, mający zamiar wziąć udział w wystawie, a dla braku adresu programu nie otrzymali, zechcieli się zgłosić do komitetu wystawy we Lwowie, ul. Chorążczyzna 17. Program, jako też wszelkie druki, dotyczące wystawy, wydaje komitet bezpłatnie.

**O zastoju przemysłowym w Krakowie i w Podgórzu** świadczą następujące wypadki z ostatnich czasów: W przeszłym tygodniu sprzedano tutaj za 30 000 kor. cegielnię, za którą przed rokiem ofiarowywano 100.000 kor., i to prócz wierzycieli hipotecznych, żadnego nie było kupca. Wiele przedsiębiorstw likwiduje interesa lub zmniejsza produkcyę. Jedyna na całą Galicyę fabryka gwoździ w Podgórzu, która w ubiegłym roku zatrudniała 150 robotników, pracuje obecnie tylko przez pół dnia, od 8—1 w południe. Fabryki wapna i cementu w Podgórzu zredukowały do minimum roboty dla budowli; gdyby nie wzmożony trochę popyt na wapno przez rolników, niejedna znalazłaby się w opłakanem położeniu.

**Szykanowanie podróżnych na granicy rosyjskiej** przechodzi już wszelkie granice. Żandarmi rosyjscy pozwalają sobie umieszczać na paszportach, wystawionych zupełnie legalnie przez władze austryackie, rozmaite dopiski. Tak się stało niedawno p. Stefanowi K., fotografowi z Krakowa. Przyjechawszy przez Szczakowę do Granicy, został przez żandarmów poddany jak najściślejszej rewizyi osobistej. Gdy zaś nie znaleziono nic, zepsuto mu paszport dopiskiem w języku rosyjskim, czerwonym atramentem:

„Fotograf, członek ligi narodowej w Krakowie“.

Okazuje się z tego, że żandarmi moskiewscy mają swoich szpiclów w Krakowie, którzy im podają wykazy członków jakiejś fikcyjnej „Ligi“, istniejącej chyba w fantazyi żandarmskiej. Gdyby władze austryackie więcej dbały o swoich obywateli, zaprotestowałyby przeciw podobnym szykanom.

Wiemy zresztą, że nasze żądanie jest czysto platonicznem. Niema co dużo mówić o paszportach, skoro i samych obywateli austryackich nie ochraniają zbytnio nasze c. k. władze. Dość przypomnieć, że obecnie przebywa aż trzech obywateli austryackich w więzieniach rosyjskich, bez wszelkich widoków interwencyi ze strony Austryi. Rosya i Austrya są przecież mocarstwami „zaprzyjaźnionemi“...

**Zasłużony awans.** Z Przemyśla donoszą nam: Major-audytor Kuryłowicz, ten sam, który w głośnym procesie lwowskim dra Liebermana i tow. w lutym b. r. śledził pilnie przebieg rozprawy i zachowanie się oskarżonych, ten sam, który sądził w czerwcu landwerzystę Regera z powodu denuncyacyi Chomiaka, został obecnie w awansie listopadowym mianowany podpułkownikiem...

# Telegraf i telefon.

## Ugoda z Węgrami.

**Wiedeń**, 11 listopada. „Allg. Corr.“ donosi, że na konferencyi prezydenta ministrów dra Körbera z prezydentem gabinetu węgierskiego Szellem, ze strony rządu austryackiego poczynione będą ważne zmiany w dawniejszych umowach, które mają ułatwić przeprowadzenie ugody w parlamencie austryackim. W razie, gdyby znaleziono podstawę do podjęcia nowych zobowiązań ugodowych, zjadą się delegaci obu rządów na obrady nad mającemi nastąpić w projekcie zmianami.

## Zakończenie sporu francusko-tureckiego.

**Paryż**, 11 listopada. Agencya Havasa donosi z Konstantynopola, iż ambasador francuski Bapst otrzymał od Porty zadowalniające zapewnienia co do reszty żądań francuskich, wobec tego konflikt francusko-turecki należy uważać za ukończony.

**Paryż**, 11 listopada. Agencya Havasa ogłasza notę, wedle której turecki minister spraw zagranicznych oświadcza, iż Porta akceptuje następujące żądania Francyi: 1) istniejące obecnie szkoły francuskie uważa za prawne i uwalnia je od ceł; 2) uznaje istniejące obecnie francuskie szpitale i budynki kościelne, zwalniając je od podatków gruntowych i ceł; 3) zgadza się na wybudowanie, restauracyę i powiększenie budynków, zniszczonych w czasie zajść w r. 1894—96; 4) zobowiązuje się uznać na przyszłość wszystkie budynki, jakie Francya będzie budowała, lub odnawiała; 5) Porta sankcyonuje wybór chaldejskiego patryarchy. Równocześnie rząd turecki poczynił odpowiednie zarządzenia, celem przeprowadzenia tych rozporządzeń.

Minister Delcasse zawiadomił Portę, iż Francya nawiązuje napowrót stosunki dyplomatyczne z Turcyą, a równocześnie polecił admirałowi Caillardowi opuścić Mytilene.

**Konstantynopol**, 11 listopada. Eskadra francuska opuściła wczoraj port Mytilene.

## Dymisya ambasadora austryackiego.

**Bruksela**, 11 listopada. Tutejszy poseł austro-węgierski hr. Khevenhüller, który przebywa obecnie w swej posiadłości w Austryi, jak stanowczo donoszą, wręczył swoją dymisyę i z końcem tego roku ustąpi ze swojego stanowiska. Hr. Khevenhüller ma tu powrócić w najbliższych tygodniach, aby doręczyć królowi swe pismo odwołujące.

## Śmierć Li-hung-czanga.

**Pekin**, 11 listopada. Posłowie obcych mocarstw udali się do mieszkania Li-hung-czanga, gdzie ambasador austryacko-węgierski odczytał kondolencyę, na którą odpowiedział najstarszy syn zmarłego. Uroczystość pogrzebowa odbędzie się wedle przyjętego w Chinach ceremoniału.

**Petersburg**, 11 listopada. Jak rosyjska agencya telegraficzna donosi, stan wojenny w okolicy Szantung został zniesiony.

# Militaryzm przed sądem.

## Pawluch wyzdrowiał.

Trzeci dzień rozprawy w poniedziałek 11 bm. rozpoczął się o godz. $9^1/_2$ rano.

Na sali rozpraw znajduje się audytor Pawluch, który od soboty do poniedziałku już wyzdrowiał.

Obok ławy przysięgłych przy osobnym stoliku siedzi major-audytor Finkel, śledzi bacznie przebieg rozprawy i notuje pilnie w notesie.

## NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: [illegible]. — Z Drukarni [illegible] w Krakowie, [illegible] 3. — [illegible]